

ALEKSANDRA PODHORODECKA
Wielka Brytania

**PRZEKAZYWANIE JĘZYKA POLSKIEGO
W RODZINIE NA EMIGRACJI
PRZYKŁAD INDYWIDUALNY**

Podejmując zagadnienie przekazywania języka polskiego w rodzinie na emigracji, należy zacząć od zadania sobie pytania: dlaczego zależy nam na tym, aby zachować język polski? Bez odpowiedzi na to pytanie trudno wytłumaczyć, w jaki sposób udało się nam, w naszej rodzinie, przekazać język polski młodemu pokoleniu. A trzeba pamiętać, że choć urodziliśmy się jeszcze w Polsce, to całe swoje życie spędziliśmy już na emigracji, chodząc do angielskich szkół i wyższych uczelni, nasiąkając od młodości atmosferą angielską.

Znając doskonale język angielski, potrafimy równie dobrze dyskutować w języku angielskim, jak i w polskim, a na tematy techniczne związane z pracą czy najnowszymi osiągnięciami w dziedzinie nauk ścisłych na pewno jest nam łatwiej rozmawiać po angielsku. Nie robimy jednak tego. Dlaczego? Po prostu nie chcemy z sobą rozmawiać w obcym języku: czujemy się wtedy jakoś nie-swojo, wytwarzając sztuczną sytuację. Gdy czasami trzeba między sobą rozmawiać po angielsku, np. dlatego że obecny jest szwagier Irlandczyk, to wszystkim nam jest „jakoś głupio”. Trudno opisać to uczucie, to jest jakby instynktowne bronienie swojej tożsamości narodowej.

Dzieci nasze, a mamy ich pięcioro, urodziły się w Anglii, mają paszporty brytyjskie i uważane są za obywateli angielskich. Są jednak Polakami, bo wyrosły w rodzinie polskiej. A to, że ta rodzina mieszka akurat w Anglii, jest zjawiskiem jak najbardziej przypadkowym. Myślę, że gdyby urodziły się we Francji czy Hiszpanii, też byłyby Polakami. Urodziły się z rodziców Polaków i w rodzinie – w szerszym tego słowa znaczeniu – bardzo polskiej. Ja sama jestem jednym z dziewięciorga dzieci. Choć urodziłam się jeszcze w Polsce, to pięcioro mojego młodszego rodzeństwa urodziło się już w Anglii, i to w warunkach bardzo ciężkich. Nie ma między nami żadnych różnic. Oni są takimi samymi Polakami jak my. W domu zawsze rozmawiało się po polsku i w ogóle nigdy nie było na ten temat dyskusji. Dom nasz był domem polskim. I koniec!

U nas jest podobnie. Dom nasz jest domem polskim. Dzieci nasze mają stały kontakt z moimi rodzicami, którzy mieszkają niedaleko, z moimi siostrami i ich dziećmi. I wszyscy razem tworzymy jedną dużą, polską rodzinę. Taką wyspę polskości w morzu angielskim.

Powyższe przyczyny, dla których chcielibyśmy zachować i przekazać język polski, były raczej natury uczuciowej. Jest jeszcze jeden czynnik, bardzo praktyczny, dla którego nie zaniedbaliśmy języka polskiego. Dzieci nasze – mimo różnych problemów stworzonych przez pewne wyobcowanie ze środowiska angielskiego, są w wyjątkowo szczęśliwej sytuacji. Mają szansę poznania drugiej kultury, drugiego języka, drugiego świata. I my mielibyśmy ich tej szansy pozbawiać? Przecież to byłby kompletny nonsens. Znając drugi język od razu poszerzają swoje horyzonty. Znając polską historię, geografię czy literaturę, poznają środkowoeuropejską kulturę, o której w Anglii ludzie nie mają pojęcia. W dodatku żyjemy w takich czasach, kiedy przywiązanie do rodzinnej kultury, poznanie i nauczenie się rodzinnego języka, jest coraz bardziej doceniane przez wykształcone sfery w Anglii. Ma to więc znaczenie czysto praktyczne. Mając takie nazwisko jak np. Podhorodecki, a nie znając języka polskiego, dzieci nasze od razu znalazłyby się w złym świetle. „Jesteście polskiego pochodzenia, a nic o Polsce, o jej zmaganiach historycznych, o jej języku nie wiecie? To jakimi jesteście ludźmi? Jakie zaprzepaściliście szanse?” Profesor na wyższej uczelni czy pracodawca na jakimś wyższym szczeblu niechętnie odniesie się do takiego kandydata. Jeśli zaniedbał taką szansę, to jak wartościowym będzie studentem czy pracownikiem? Są to względy czysto praktyczne, dla których dzisiaj powinno się dbać o swoją przynależność narodową.

Starałam się odpowiedzieć na pytanie: dlaczego? Z kolei trzeba by się zastanowić nad tym, jak przekazywaliśmy język polski. Bo co innego jest zrozumieć potrzebę, a co innego wprowadzić ją konsekwentnie w życie.

Mamy bardzo dużo znajomych Polaków w Anglii. Praktycznie biorąc nasze życie towarzyskie – dosyć aktywne – ogranicza się do rodzin polskich. I we wszystkich tych rodzinach są dzieci, tu urodzone i wychowane. Mało jest jednak takich rodzin, o których mogłabym szczerze powiedzieć, że są to rodziny, w których nie słyszy się na co dzień języka angielskiego. Niestety, coraz częściej dzieci czy młodzi rozmawiają między sobą po angielsku, a tylko do rodziców zwracają się w języku polskim. Są nawet takie rodziny, w których dzieci mówią już do rodziców po angielsku, a rodzice odpowiadają im po polsku. Są, na nieszczęście, i takie rodziny – w większości należące do najnowszej emigracji polskiej – gdzie dzieci, urodzone jeszcze w Polsce i od niedawna mieszkające w Anglii, zwracają się do rodziców po polsku, a rodzice, kalecząc język, odpowiadają po angielsku. Wychodząc z założenia – kompletnie mylnego – że trzeba tym dzieciom pomóc, aby jak najszybciej opanowały język angielski.

Krzywdzą te dzieci podwójnie. Bo po pierwsze – dzieci i tak szybciej i płynniej uczą się języka angielskiego niż rodzice. Oni w nauce tej jedynie przeskadzają, kalecząc język angielski, a po drugie pozbawiają dzieci szansy zatrzymania i przechowania drugiego języka.

W naszej szeroko pojętej rodzinie udało się nam zachować język polski i stworzyć dom, w którym mówi się wyłącznie po polsku. Nawet gdy nie słuchamy dzieci, czy też gdy nas w domu nie ma. Dzieci do siebie, do nas, do ciotek, dziadków, kuzynów mówią stale po polsku. I właściwie jest to zjawisko dosyć nietypowe, na które trudno jest dać niezawodną receptę. To nie znaczy bynajmniej, że nie robią błędów. My też je robimy. Ostatecznie mieszkamy w Anglii 40 lat i język nasz, wywieziony przez rodziców z przedwojennej Polski, nie jest językiem żywym. Nie rozwija się i nie wzbogaca, nie przyswaja nowych określeń. Jest w pewnym znaczeniu jakby martwy, ale pieczołowicie przechowywany i przekazywany.

Nigdy u nas w domu nie było dyskusji na temat tego, czy dzieci powinny mówić do siebie po polsku. Nie zwracało się im na to uwagi, nie krzyczało, nie przemawiało do ich sumienia czy rozsądku. Po prostu tak było i jest. Nie zmienia to jednak faktu, że gdy w domu zbierze się grupa młodych Polaków – a zdarza się to dosyć często – to wszyscy przechodzą na język angielski. Bo młodzież polska, gdy się spotyka razem, niestety, mówi z sobą po angielsku. Choć często młodzi mówią doskonale po polsku i nie mają żadnych problemów z wysławianiem się w tym języku, jednak przechodzą na język angielski. I choć udało się nam język polski instynktownie przekazać naszym dzieciom, to one jednak nie potrafią go narzucić swoim rówieśnikom Polakom. I bywa taka sytuacja, że siedzą razem z grupą znajomych przy stole i rozmawiają po angielsku. Gdy jednak zwracają się konkretnie do brata czy do siostry, przechodzą na język polski i zaraz potem wracają na język angielski. Potrafią bowiem myśleć i dyskutować równie dobrze w obu językach i równocześnie w obu językach!

Powiedziałam wcześniej, że przechowanie i przekazywanie języka polskiego w naszej rodzinie było prawie instynktowne, nie oznacza to bynajmniej, że nie wymagało ono pewnego wysiłku i kontroli z naszej strony. Bo nie wystarczało mówić po polsku do dzieci, gdy się je wołało na posiłek czy prosiło o jakąś przysługę. Trzeba było z dziećmi rozmawiać, dyskutować na najrozmaitsze tematy, aby słownictwo ich się poszerzało, a pojęcie języka pogłębiało. Wiele godzin spędzaliśmy na rozmowach z dziećmi. Dzisiaj widzimy tego owoce. Nie tylko dlatego, że rozmawiają z nami dalej po polsku, ale że z nami rozmawiają. I to jest moja, osobiście, wielką radością.

Nie tylko rozmawialiśmy z nimi po polsku. Gdy były bardzo małe, czytałam im polskie bajeczki i wierszyki na głos. Były takie ulubione książeczki, które

dosłownie znali na pamięć. Gdy podrośli i nauczyli się czytać, sami czytaliśmy na zmianę, oni jedną stronę, ja drugą. Przy tym dużo się mówiło na temat przeczytanych tekstów, tłumaczyło co trudniejsze słowa, dawało inne przykłady. Gdy dzieci były małe, bardzo lubiły to czytanie czy opowiadanie im bajek. Gdy były starsze, z czytaniem było gorzej. Polskie książeczki nie odpowiadały ich zainteresowaniom i mentalności. Problem ten jest dzisiaj nadal aktualny. Polskie książki ich nie interesują i dlatego ich nie czytają. A mało czytając, będą z czasem umiejętność tę, z takim wysiłkiem nabytą, powoli tracić. I to jest dla mnie poważnym zmartwieniem. Bo chciałabym bardzo, aby poznali i rozkochali się w bogatym świecie polskiej książki.

Poza czytaniem i opowiadaniem mieliśmy też i inne formy przekazywania dzieciom języka polskiego. Oczywiście, modlimy się wszyscy po polsku. Dzieci więc były nauczone polskiego pacierza. Nie wystarczyło jednak nauczyć tego pacierza na pamięć. Trzeba go było też i wytłumaczyć. Pamiętam dobrze te radosne wieczory, kiedy dzieci leżały już w łóżkach, światło było zgaszone, a ja im tłumaczyłam znaczenie Modlitwy Pańskiej czy Zdrowaś Mario. Słowo po słowie nawiązując do życia świętej Rodziny, do nauczania Pana Jezusa, do Jego ofiary na krzyżu. Dzieci słuchały tego jak najlepszej bajki. A wspólne np. nabożeństwa majowe, po dziś dzień odprawiane w domu, zainteresowanie to podtrzymywały.

Podobnie było ze śpiewem. Należałam za młodu do harcerstwa i poznałam wtedy bardzo wiele polskich piosenek: żołnierskich, harcerskich, ludowych. Ponieważ lubię śpiewać, to pieśni te zostały w mojej pamięci i po kolei przekazywałam je dzieciom. Wieczorami śpiewaliśmy je razem przy zgaszonym świetle. Przez śpiew można bardzo wiele z tego przywiązania do polskiego języka przekazać. Dziś dorosłe już dzieci należą do młodzieżowego chóru polskiego i to zamiłowanie do polskiej muzyki rozwijają dalej.

Muszę powiedzieć, że jednym z ważnych czynników w przechowywaniu i przekazywaniu języka polskiego w naszej rodzinie był brak zewnętrznych wpływów w formie masowego przekazu. Ponieważ nigdy nie należeliśmy do ludzi bogatych, w moim rodzinnym domu nie było nigdy telewizji. Gdy nasze dzieci były małe, telewizji też nie mieliśmy. Nie było więc wieczorów wypełnionych przesiadywaniem przed telewizją. Wieczorami grywaliśmy razem w karty i różne loteryjki po polsku. Nie było w domu angielskiego „intruza” w formie telewizji. Dziś jest obecny w każdym domu i nie tylko pochłania wiele czasu, który można by zużytkować na coś bardziej konstruktywnego, ale też po angielsku „włazi z kopytami” w polskie życie rodzinne. Język angielski wchodzi w ten sposób w polskie ściany. My też obecnie mamy telewizję i mimo nieraz bardzo dobrych programów, na które z przyjemnością patrzę, to muszę stwierdzić, że telewizja ma wpływ definitywnie ujemny na nasze polskie życie.

Mimo iż często po obejrzeniu jakiegoś ciekawego programu dyskutujemy o nim po polsku. Brak telewizji, gdy dzieci były małe, na pewno ułatwił nam przekazywanie języka polskiego w naszym domu.

Jak już wspomniałam wcześniej, należę do dużej rodziny i sporo z nas mieszka w tej samej dzielnicy Londynu. Dzieci więc często się spotykają, rozmawiają z dziadkami, ciotkami i kuzynami. Mają to szersze towarzystwo rodzinne i polskie, które na pewno tę polskość w nich wzmacnia i gruntuje. Zwłaszcza rozmowy ze starszym pokoleniem na temat ich życia w przedwojennej Polsce mają pozytywny wpływ na ich polskość.

Polskie życie emigracyjne w Londynie, gdzie mieszkamy od bardzo wielu lat, jest dobrze zorganizowane. Mamy swój polski teatr i bibliotekę. Są kościoły, domy parafialne i polskie kluby. Bardzo dużo polskich dzieci uczęszcza do polskich szkół sobotnich, w których co tydzień odbywają się lekcje języka polskiego, polskiej historii, geografii czy literatury. Szkoły te przygotowują młodzież do państwowych egzaminów z języka polskiego, a zarazem tworzą polskie placówki, w których młodzi nawiązują przyjaźnie. Wyrabia się u nich poczucie solidarności wobec wspólnoty polskiej. Dzięki szkołom sobotnim młodzież nie czuje się w tej swojej polskości odosobniona. Podobną rolę spełniają polskie parafie i kościoły. Mają one ogromne znaczenie nie tylko religijne, ale i narodowościowe. Skupiają Polaków pod jednym dachem i mają ogromną szansę wpłynięcia na polskość naszej młodzieży. Co prawda trzeba przyznać, że zadanie to nie zawsze najlepiej spełniają. Często lekceważą czy zaniedbują młodych, koncentrując się na potrzebach starszego pokolenia, zapominając zupełnie o tym, że za parę lat starsi odejdą i zabraknie młodych, którzy by ich miejsce zajęli, jeżeli się dzisiaj tymi młodymi i dziećmi nie zajmą. Ale to jest zagadnienie odrębne. Placówki te mają ogromny potencjał możliwości w przekazywaniu kultury polskiej.

Poza stałymi placówkami, o których wspomniałam wyżej, mamy też kwitnące nieraz życie organizacyjne. Są takie związki jak: harcerstwo, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (KSMP), są zespoły taneczne i chóry młodzieżowe. Dla młodych organizuje się obozy, kursy katechetyczne, week-endy dyskusyjne, wspólne wakacje w typie „Loreto” czy „Montserrat” pod opieką duszpasterstwa polskiego. Niemało jest młodzieży czynnie zaangażowanej w tę działalność, i to na pewno trzyma ją przy polskości.

Ponieważ mówię tu o doświadczeniach mojej rodziny, chcę dodać, że dwie starsze córki były już parę razy na kursach „Loreto”, które skupiają młodzież od 17 do 23 lat i odbywają się we Włoszech, gdzie poza wycieczkami krajoznawczymi młodzi codziennie mają dwa wykłady na tematy moralno-wychowaw-

czo-religijne oraz mszę św.¹ Córki jeżdżą też ze mną co roku na kurs katechetyczny prowadzony przez księży wykładowców z warszawskiej Akademii Teologii Katolickiej. Obydwie należą do KSMP, zespołów tanecznych i śpiewają w młodzieżowym chórze. Synowie należą jeszcze do harcerstwa, również śpiewają w chórze i tańczą w zespole. Cała czwórka towarzysko obraca się w środowisku polskim i nie potrzebuje zbyt zażyłych kontaktów ze środowiskiem angielskim, które niestety, ma dosyć negatywny wpływ na naszą polską młodzież. Trzeba bowiem pamiętać, że Anglia nie tylko nie jest krajem katolickim, ale praktycznie biorąc, nie jest nawet krajem naprawdę chrześcijańskim. Wpływ angielski ma raczej charakter pogański i rówieśnicy Anglicy starają się naszym młodym narzucić styl życia kompletnie amoralny, który uderza we wszystkie chrześcijańskie zasady. Niestety, wielu młodych wpływom tym ulega. Dlatego im aktywniej można ich zatrzymać w środowisku polskim, tym lepiej.

Polskie rodziny na emigracji robią co mogą, aby zachować język polski w swoich rodzinach i przekazać go następnemu pokoleniu. I trzeba przyznać, że tam, gdzie to się udaje, sprawia to rodzinom wielką satysfakcję. Gdy dzieci nasze jadą do Polski na urlop nikt ich tam nie pyta: skąd przyjechali? Mogą obracać się w polskim społeczeństwie bez żadnych problemów językowych. Są na pewno z tego powodu bardzo zadowoleni. I my również. Każdy urlop w Polsce tę ich polskość na pewno wzmacnia i ugruntowuje. Niemało rodzin na emigracji całkiem świadomie wysyła swoje dzieci do Polski po to właśnie, aby „podciągnąć” ich znajomość języka polskiego. Bo wszyscy rozumiemy dobrze, że prędzej czy później wpływ angielski w życiu naszych dzieci będzie odgrywać większą rolę, i że z czasem ich znajomość języka polskiego będzie coraz gorsza. Proces ten jest nieodwracalny i nieunikniony. Staramy się tylko odsunąć go jak najdalej w czasie. Nic więcej zrobić nie możemy. Chyba żeby dzieci zdecydowały się na powrót do Polski na stałe, co w obecnej sytuacji ekonomicznej Polski jest bardzo mało prawdopodobne.

Nasze dzieci, i wiele innych im podobnych, pragną pozakładać rodziny z Polakami. Pragną stworzyć domy polskie. Czy im się to uda, nie wiadomo. Znalezienie odpowiedniego partnera życiowego nie jest rzeczą łatwą i zawsze jest połączone z dużym ryzykiem, szczególnie w dzisiejszych czasach. Tym bardziej w sytuacji, gdy wybór jest tak bardzo ograniczony. A jak my się usto-

¹ Wakacyjne kursy Loreto dla młodzieży polskiego pochodzenia z różnych krajów organizowane są przez ks. bpa Szczepana Wesołego z Rzymu, delegata Prymasa Polski dla spraw duszpasterstwa emigracji. Celem ich jest zapoznanie młodzieży z kulturą polską i formacja światopoglądowa. Ich nazwa pochodzi od miejscowości Loreto, w której odbył się w 1967 r. pierwszy tego rodzaju kurs dla młodzieży.

sunkujemy do ewentualnych zięciów czy synowych Anglików i Angielek, trudno powiedzieć. Dopiero przyszłość to pokaże.

HANDING DOWN THE POLISH LANGUAGE IN THE FAMILY ABROAD
A PARTICULAR EXAMPLE

S u m m a r y

The authoress presents the reasons and psychological conditioning of preserving the Polish language in one's own family. Its knowledge is regarded as a very valuable chance for children to know another (Polish) culture, and at the same time, it widens their horizons in an important way. Describing the process of learning and preserving the Polish language by the children who live in the English environment the authoress draws our attention to the fact that speaking Polish at home was never a subject of slightest doubts and discussions. It was a natural way of life in one's own family and among closest relatives. At the time when the children were small, there was not a TV set at home. Polish Saturday Schools, the youth organizations, the Polish Church, visits to Poland, and Polish life in London were of great help in preserving the Polish language. The authoress states that children will inevitably participate in English life, yet preserving the language of the country of origin is an important chance in one's life and it should not be wasted.